

Tori Ritner

POMAGAM

Puzzle

Tori Ritner
„Puzzle”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014

Copyright © by Tori Ritner, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © Nadezda Kostina – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-166-8

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Nigdy nie jesteśmy tak biedni,
aby nie stać nas było na udzielenie pomocy bliźniemu.*

Mikołaj Gogol

*Pragnę serdecznie podziękować wszystkim,
którzy wspierali mnie w pracy,
by ta książka stała się narzędziem w niesieniu pomocy tym,
którzy jej potrzebują.*

Tori Ritner

Spis treści

List do Czytelnika.	5
W poszukiwaniu miłości.	10
Tak trudno jest przyjąć miłość	46
Wystarczył przypadkowy klik	48
Ziarnko piasku i fala	53
Wszystko zło spłonęło w ogniu	57
Z dłonią wyciągniętą do przodu.	62
Nie mów – MÓW! Nie czuj – CZUJ!!! Nie ufaj – UFAJ!!! Nie zmieniaj – ZMIENIAJ!!!	67
Wiem, co myślałam	78
List do ojca	80

List do Czytelnika

Witam Cię serdecznie na kartach mojej opowieści. Cieszę się, że po nią sięgnąłeś. Może czytając ją znajdziesz tu cząstkę siebie? A może, gdy skończysz czytać, zechcesz coś w swoim życiu zmieść? Maże coś w Twoim życiu stanie się jaśniejsze, a może zatopisz się w refleksji?

Czasami w życiu człowieka dzieje się coś, czego nie sposób ogarnąć umysłem, to ciąg wydarzeń prowadzących do jakiegoś rozwiązania. Wierzę, iż nic nie dzieje się bez przyczyny. Często wydarzenia, z którymi nie umiemy sobie poradzić tak nas przytłaczają, że nie dopuszczamy do siebie nikogo, pozostajemy sami z tym, co się w nas dzieje. Wiem, jak to boli, bo wiele razy zostałam sama ze swoim żalem, smutkiem, goryczą, bólem, chaosem wewnętrznym, który nie pozwalał mi racjonalnie myśleć i w konsekwencji pociągał za sobą kolejne bolesne doświadczenia.

Pamiętam, jak zamykałam się w sobie i jedyne co byłam w stanie powiedzieć, to: „Poradzę sobie sama”. Czasami mam wrażenie, że zamiast ludzi, chodzą po ulicach roboty, tylko że te roboty mają wewnątrz serca, bardzo ciepłe i pragnące miłości. Nie ma wyjątków, każdy człowiek pragnie miłości, pragnie kochać i czuć się kochany. Jednak nie każdy ma odwagę przyznać się do tego. Wierzę, że Bóg istnieje i tak wszystko stworzył, że jeśli człowiek nie żyje w zgodzie ze sobą, to przytrafiają mu się różne dziwne, niewyjaśnione historie, które są jakby wezwaniem: „Zatrzymaj się i zobacz, w jakim jesteś miejscu!”

Kiedys sama chciałam naprawiać świat, ale gdy zrozumiałam, że naprawianie powinnam zacząć od siebie, mój świat przewrócił się do góry nogami. Człowiek żyje w pewnych schematach i przyzwyczajają się do nich, wydają mu się one znajome, bezpieczne. Wie, jak sobie w życiu z tymi schematami radzić. Niestety wiele z nich wypala, stwarza pustkę, spopiela to, co w człowieku najlepsze – potrzebę dawania i otrzymywania miłości. Czasami jakies wydarzenie rozdmuchuje ów popiół i nagle okazuje się, iż drzemie w człowieku coś, co chce się uwolnić, dzieje się coś, co rozwała puzzle, które były układane przez lata. Nieistotne, że ich części często do siebie nie pasowały. Gdy zdarzało się, że jakiś kawałek wyskakiwał, był niedopasowany, siłą wpychano go na miejsce. Nieważne, że to nie było jego miejsce, ważne, że wypełnił lukę i dzięki temu można było dalej funkcjonować. Kiedy jednak puzzle się rozsypują, a sami nie potrafimy już uzupełnić luk, wtedy czujemy, że tracimy grunt pod nogami, że cały stworzony przez nas świat wartości, rozpada się na kawałki.

To bolesne, gdy nagle odkrywamy, że nasze przekonania i wartości okazują się nietrwałą mgiełką. Najpierw rodzi się strach: „Co ja bez tego pocznę?” Potem czujemy, że coraz trudniej zapanować nad światem wewnętrznym, a kiedy jeszcze zaczynają grać emocje, chaos robi się tak wielki, że spleta się z bałaganem świata zewnętrznego.

Wiesz, co się dzieje, kiedy spotykają się dwa fronty atmosferyczne? Jest wielka burza, błyskawice i ulewa. Taka pogoda niszczy to, co wcześniej zostało stworzone. Ale kiedy fronty się rozchodzą, zaczyna się wielkie sprzątanie połamanych konarów drzew, porozrzucanych śmieci. Wtedy łatwiej zobaczyć, co jest niepotrzebne. Drzewa pomału odbudują to, co im połamała

wichura. Słabsze zostały wyrwane z korzeniami, inne spaliło uderzenie pioruna: selekcja naturalna. Jest jednak jeszcze to, co ocalało, co ma szansę na odrodzenie.

Każdy człowiek od chwili narodzin zaczyna układać swoje puzzle. Wielu do końca życia tylko ponownie dociska kawałki w przekonaniu, że znajdują się na właściwym miejscu. Do kresu dochodzą nieświadomi tego, co utracili. Inni, w chwili rozsypania się układanki rezygnują i umierają za życia, jeszcze inni zbierają kawałki na kupkę i zamykają się w swym małym świecie, nie dopuszczając do siebie nikogo. Żyją jak roboty, chorągiewki, podatne na każdy podmuch wiatru. Jeszcze inni zbierają się w sobie i zaczynają układać wszystko od nowa. Przyglądają się kawałeczkom układanki, a potem wyznaczają cel i podnoszą pierwszy element. Wtedy zaczyna rodzić się świadomość, że z chwilą podjęcia decyzji poprawnego ułożenia puzzli, trzeba będzie pożegnać się z tym, co znane, z układem, w którym funkcjonowało się do tej pory. Podjęcie takiej decyzji to ponowne narodziny, często bolesne. Ból będzie pojawiał się za każdym razem, kiedy kawałek układanki trafi na niewłaściwe miejsce.

Przyjrzyj się swoim puzzlom i nie bój się. Podnieś pierwszy kawałek. Zaczynaj żyć na nowo w zgodzie ze sobą i swoją wewnętrzną mądrością. Ty jesteś wspaniałym człowiekiem i kiedy prawidłowo ułożysz układankę, przyjrzyj się jej dokładnie, a zobaczysz jaka jest piękna, barwna i pełna harmonii. Zobaczysz w niej samego siebie. Ta układanka to Ty, Twoje pragnienia, marzenia, dążenia, uczucia. Twoja szlachetność, dobroć, Twoje ciepło i postrzeganie świata. Jeśli zdecydujesz się podnieść pierwszy kawałek, możesz czuć ból i może tak się dzieć za każdym razem, gdy będziesz popełniał błąd, a kiedy bezbłędnie będziesz

ją składał – zobaczysz jak wiele harmonii zagości w Twoim życiu, ile wykrzeszesz z siebie uczuć, których wcześniej nie znałeś, ile dasz miłości i ciepła. Gdy skończysz układać, będziesz z siebie dumny i zobaczysz jak piękną układanką jesteś sam, jak piękną układanką jest otaczający Cię świat i ludzie. Kiedy poczujesz ból, podziel się nim z kimś, a będzie Ci łatwiej. Nie zamykaj się, poproś o pomoc.

Wiem jedno i tego jestem absolutnie pewna, kiedy rozsypuje się świat, kiedy człowiek rodzi się na nowo, potrzebny jest przyjaciel. Nie odrzucaj przyjaźni tylko dlatego, że uważasz, iż nikt nie może Ci pomóc. Wszystko, co jest przed Tobą, będzie dokonane tylko przez Ciebie, a poczucie, że obok ktoś jest – przynosi ulgę. Czasami człowiek się kaleczy – potrzebna jest szklanka wody, uśmiech, może uścisk dłoni, chwila wytchnienia. Wierz mi, że poczucie osamotnienia jest straszne...

Kiedy rozsypały się moje puzzle, zaczęłam układać je na nowo. W mojej mozaice znajdziesz uczucia, które zapewne są Ci znane. Może kiedyś przeżywałeś coś w podobny sposób? Może szukałeś recepty na ułożenie własnych puzzli?

Tymczasem zapraszam Cię na wędrowkę w świat uczuć i przeżyć, w świat rodzących się w człowieku wewnętrznych potrzeb, w świat marzeń i w głąb siebie.

Trzeba marzyć

Żeby coś się zdarzyło

Żeby mogło się zdarzyć

I zjawiała się miłość

Trzeba marzyć

Zamiast dmuchać na zimne
Na gorącym się sparzyć
Z deszczu pobiec pod rynnę
Trzeba marzyć

Gdy spadają jak liście
Kartki dat z kalendarzy
Kiedy szaro i mgliście
Trzeba marzyć

W chłodnej, pustej godzinie
Na swój los się odważyć
Nim twe szczęście cię minie
Trzeba marzyć

W rytmie wiecznej tęsknoty
Wraca fala do plaży
Ty pamiętaj wciąż o tym
Trzeba marzyć

Żeby coś się zdarzyło
Żeby mogło się zdarzyć
I zjawiała się miłość
Trzeba marzyć
Jonasz Kofta

W poszukiwaniu miłości

Pomysł napisania tego pamiętnika wpadł mi do głowy całkiem przypadkowo. Kiedyś, jako nastolatka, zapewne jak wiele z Was, pisałam pamiętnik. Był to jedyny wierny przyjaciel, który z ogromną cierpliwością przyjmował wszystkie moje radości i smutki, który w największej tajemnicy przed światem skrywał moje sekrety i dziewczęce marzenia, pierwsze zauroczenie i pierwszy pocałunek z chłopcem...

Pisałam w nim, że wyobrażam sobie, jak zostaję sławnym botanikiem, odkrywam coś szczególnego. Wtedy jeszcze nie umiałam sprecyzować, co odkryję, ale byłam przekonana, że moje życie będzie wyjątkowe. Chciałam zostać sławnym botanikiem, albo sławną pisarką... W każdym razie w swoich marzeniach byłam kimś zupełnie wyjątkowym. Mój przyjaciel pamiętnik skrywał również mroczne tajemnice, o których bałam się mówić.

Są na świecie rodziny, w których żyją dzieci pełne lęku przed powrotem do domu, przed tym, co może się wydarzyć, co przyniesie dzień następny. Rodziny, w których nie okazuje się uczuć, chyba kocha się w nich inaczej. Ja nie czułam miłości swoich rodziców. Czułam się zagubiona, niechciana, niepotrzebna, niekochana i inna – gorsza.

Nie wiedziałam na czym polega miłość, co się czuje, gdy ktoś się kocha, ani co się czuje, gdy jest się kochanym? Nie wiedziałam również, że to, co czasami zdarzało mi się czuć, było czymś normalnym – a czułam... radość i dumę, gdy na przykład kiedyś udało mi się narysować konia. Wydawał mi się tak piękny i byłam przekonana, że nikt na świecie lepiej ode mnie

nie narysuje konia. Mój był najwspanialszy! Miałam wtedy kilka lat. Pokazałam swoje dzieło mamie. Powiedziała, że ładny. Tata był bardziej krytyczny, uznał, że ma za duży łeb i za krótkie nogi. A ja widziałam w nim arcydzieło – konik był taki piękny! Przecież byłam z niego tak dumna!

Czułam zawstydzenie, gdy widziałam trzymającą się za rękę parę. Wtedy wydawało mi się, że jest to coś wstydliwego. Nie wiedziałam, że taki sposób okazywania sympatii jest czymś zupełnie naturalnym. Nie widziałam tego typu zachowań w swoim domu, a nawet jeśli czasem się pojawiało, to towarzyszył temu lęk: – *Co będzie dalej? – Czy to przypadkiem nie jakaś pułapka?*

Zdarzało się również, że byłam poirytowana. Zazwyczaj wtedy, gdy nie wiedziałam, jak mam się zachować w danej sytuacji. Kiedy słyszałam jakim to jestem „zdolnym leniem”, odczuwałam złość i zażenowanie. Gdy wychodziłam na podwórko czy ulicę, miałam wrażenie, że wszyscy wiedzą, że mam tatę, który pije. Bardzo się tego wstydziłam i zawsze starałam się chodzić bocznymi ulicami, by jak najmniej ludzi mogło mnie widzieć. Czułam się również odpowiedzialna za mojego brata, a z czasem zaczynałam się także bać o matkę.

Pamiętam, że najcieplejszą osobą na świecie jaką znałam, była moja babcia. Babunia szyła mi sukienki, zabierała do lasu na grzyby, na spacer, do swoich znajomych. Pamiętam ciepłe mleko prosto od krowy i jak pomagałam jej ubijać masło. Biegałam szczęśliwa po strychu w domu babci. Udawałam, że jestem piratem, a w wielkim kufrze, który tam stał, ukrywałam swoje skarby – stare żelazko z duszą, kamienie, patyki i... święte broszurki. Wówczas jeszcze nie wiedziałam, że poszukiwanie Boga będzie czymś tak trudnym. Babunia nawet swoim ciałem chroniła

mnie przed gniewem mojego taty. Z biegiem lat zrozumiałam, że to ona pokazała mi, iż istnieje miłość taka, jakiej pragnie każdy człowiek. Jakiej pragnę ja... W mojej pamięci babcia pozostała dla mnie zawsze kimś wyjątkowym – ciepłym, bezpiecznym „schronieniem” i uzdrowicielką. Tak, uzdrowicielką, bo potrafiła uzdrawiać. Wtedy myślałam, że babcia umie czarować i myślę, że późniejsze moje zainteresowania właśnie tu mają swoje źródło. Gdy mieszkałam na wsi u babci, dużo się śmiałam. Dziadek robił mi z pończochy umieszczonej na długim kiju łąpki na motyle. Biegałam po łące łapiąc je, zrywałam stokrotki i mleczce, z których babcia robiła mi wianuszki, łąziłam po drzewach i kulałam się z górki, która była tuż przy domu. Babcia często śpiewała mi piosenkę o Dorotce i tańczyła ze mną jak w piosence „dokolusia”. Zawsze zabierała mnie ze sobą, gdy wychodziła z domu. Tylko przy niej czułam się bezpiecznie. Wyjątek stanowiło jedno miejsce... Nie rozumiałam, dlaczego bałam się sama chodzić po górcie, a jedyny stok, z którego mogłam się kulać, był tuż przy domu. Była to spora górkę, która wyglądała jak jakaś kaskada. Rosły na niej wiśniowe drzewka i mieszany las. Wyższe partie tej górkę były dla mnie strasznym miejscem. Miałam wrażenie, że umarło tu wielu ludzi, i że są zakopani bez trumien, tuż pod ziemią. Miałam wtedy zaledwie kilka lat, ale kiedy zamykałam oczy, widziałam szkielety ludzi w tamtym miejscu. Pamiętam, że opowiedziałam o tym babci. Babcia wzięła mnie wtedy za rękę i poszła ze mną na górkę. Pokazała, że tam nic nie ma. Trzymała jej rękę bardzo mocno. Wiedziałam, że babcia mnie obroni, gdyby te potwory wyszły spod ziemi. Mimo, że czułam babcie przy sobie, był we mnie lęk, ów lęk pozostał na bardzo długo... Nawet teraz, kiedy przejeżdżam pociągiem i spoglądam na górkę,

z której kiedyś fikałam koziołki, zastanawiam się, czy tam coś jest? Jak dawniej, czuję lęk patrząc na rosnące tam drzewa.

Babcia była dla mnie najważniejszą osobą i bardzo nie lubiłam od niej wyjeżdżać, gdy rodzice zabierali mnie do swojego domu. Kiedy umarła, miałam kilka lat. Chciałam wtedy umrzeć razem z nią. Pamiętam swoją rozpacz. Pamiętam, jak wspinałam się do trumny, by być bliżej niej. Gdy zmarła, jej dom nie był już taki bezpieczny. Bałam się biegać po strychu, a mój kufer ze skarbami pokrył kurz.

Kiedy wraz z rodzicami odwiedzałam dziadka, moją uwagę przykuwał zawsze obraz, który wisiał w kuchni. Był to obraz Matki Boskiej, która ukazywała się w obłoczku między konarami drzew. Byłam przekonana, że moja babcia też jest w takim obłoczku i widzi, jak za nią tęsknię.

Gdy sięgam pamięcią do lat dzieciństwa, przypominam sobie tylko strach. Strach przed paskiem, który wisiał przy drzwiach, strach przed powrotem taty do domu – czy znowu będzie pijany – strach czy mama wróci wcześniej z pracy, byśmy z bratem zbyt długo nie byli sam na sam z pijanym ojcem, strach czy ojciec w swoim gniewie nie chwyci za pasek, czy nie wymyśli jakiejś innej kary za to, że ocena otrzymana w szkole go nie zadawała, strach, że znów będę musiała pójść do sklepu po kolejną butelkę alkoholu. Mogłam zostać zbita za to, że nie dopilnowałam brata, albo za cokolwiek innego... Nigdy nie było wiadomo, jakie wymagania w danym momencie wpadną tacie do głowy. Jednak najbardziej bałam się zostawiania pod stołem w kuchni. Czasem dla towarzystwa miałam brata – musieliśmy tam siedzieć przywiązani do nogi stołu, by nie przeszkadzać ojcu w jego zabawach w pokoju obok. Siedziałam pod tym stołem i wpatrywałam się

w kratkę wentylacyjną. Tata mówił, że jeśli się ruszę wyjdzie stamtąd Baba Jaga i mnie zabierze. Siedziałam sparaliżowana strachem i patrzyłam na kratkę starając się nie ruszać. Czasami po wypłacie tata dawał nam drobne na rurki z kremem, by mógł zostać w domu sam ze swoimi gośćmi.

Ponieważ w domu moich rodziców nie okazywano żadnych uczuć, więc myślałam, że jestem chora, kiedy takowe się we mnie pojawiały. Wszystko co czułam, ukrywałam bardzo skrzętnie, by przypadkiem ktoś nie pomyślał, że zwariowałam. Kiedy byłam napiętnowana, karcona i straszona, że za swoje grzechy i za to, że jestem taka zła, będę smażyć się w piekle, czułam lęk. Ojciec często powtarzał mi, że przyjdzie po mnie diabeł i... przyszedł. Pamiętam letni dzień i mamę, która powtarzała, że naprawdę przyjdzie diabeł, bo jesteśmy z bratem niegrzeczni, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Mama stwierdziła:

– Oho, już idzie!

Do pokoju weszła czarna, usmolona postać, świeciły się tylko oczy. W rękach trzymała widły. Diabeł majtał ogonem i miał na głowie dwa rogi. Matka stała w drzwiach i uśmiechała się widząc, jak krzyczę z przerażenia. Od krzyku bolało mnie gardło, a diabeł wchodził do pokoju i krzyczał, że zabierze mnie do piekła. Tego dnia w naszym mieszkaniu był również brat mamy. Oboje z matką spokojnie patrzyli na krzyk i płacz przerażonego dziecka. Dopiero, gdy nie mogłam wydobyć z siebie głosu: matka z wujkiem wypchnęli tę postać z pokoju mówiąc:

– Idź już.

Latem, gdy z komórek znajdujących się na podwórku spadał lepik, tworzyłam z niego czarne postacie – diabełki z rogami.